

Podsumowując należy stwierdzić, że recenzowana praca z jednej strony na pewno ułatwi historykom badania nad tym ciekawym okresem dziejów Rzeczypospolitej, a licznym miłośnikom historii umożliwi zapoznanie się z treścią bardzo ważnych źródeł, dotychczas dostępnych jedynie wąskiemu gronu specjalistów. Jednak z drugiej strony wartość merytoryczną książki obniża błędny odczyt niektórych fragmentów tekstu, niewłaściwie skonstruowane posłowie oraz niewykorzystanie kilkunastu źródeł i opracowań, co zaowocowało wieloma pomyłkami i nieścisłościami w przypisach.

WŁODZIMIERZ KAROL PESSEL

Uniwersytet Warszawski

Instytut Kultury Polskiej

## Dania nie jest więzieniem

(Grażyna Szelańska, *Dania*, Wydawnictwo Trio,  
Warszawa 2010, s. 455)

O tym, jak bardzo potrzebna była u nas nowa, rzetelna praca poświęcona dziejom duńskiego królestwa, świadczą dobitnie już same wskazówki bibliograficzne zamieszczone przez autorkę na końcu książki. Po zapoznaniu się z nimi nasuwa się wniosek, że w Polsce stan badań skandynawistycznych o profilu historycznym i historyczno-społecznym, w szczególności dotyczących Danii, rysuje się mizernie. Literatura przedmiotu jest skąpa, nazwiska badaczy nowożytniej przeszłości Północy, czynnych w ostatnich dwóch dekadach, dadzą się policzyć na palcach jednej ręki (Emilia Denkiewicz-Szczepaniak, Zbigniew Anusik, Bernard Piotrowski, Jan Szymański). Skandynawistyki brakuje w ofercie studiów w Uniwersytecie Warszawskim, a w uczelnianej bibliotece na półkach opatrzonych kwalifikacją „Skandynawia”, wobec deficytu opracowań naukowych z prawdziwego zdarzenia, ustawiono w długim rzędzie romanse z cyklu „Saga o ludziach lodu” („Sagaen om Isfolket”). Grażyna Szelańska prowadzi zatem swoje badania i publikuje ich wyniki w polu prawie pustym, ale robi to w sposób zasługujący na uznanie.

---

Wratislaviensis”, Prawo, CXVII, Wrocław 1984; W. Polak, *Misja gońca moskiewskiego Denisa Oladina w Rzeczypospolitej w 1613 roku*, „Almanach Historyczny”, t. II, 2000, s. 75–106; idem, *Misja posłów moskiewskich Fiodora Żeliabuskiego i Semena Matczina w Polsce w 1615 r.*, „Czasy Nowożytne”, t. XVI, 2004, s. 11–55; idem, *Nieudana misja gońca cesarskiego Jakuba Henckla von Donnersmarck i gońca senatu Rzeczypospolitej Jana Hrydzicza do Moskwy w 1613/1614 r.*, „Czasy Nowożytne”, t. VIII (IX), 2000, s. 137–172.

„Dania” jest syntezą napisaną przystępnie i kompetentnie; równocześnie spełnia najostrzejsze skandynawoznawcze kryteria merytoryczne. Stanowi kolejną pozycję z uznanej popularnonaukowej serii „Historia Państw Świata w XX i XXI wieku”, wydawanej pod pieczę profesora Andrzeja Chojnowskiego i Jerzego Tomaszewskiego (dotychczas opublikowano ponad trzydzieści tytułów). Będzie niezwykle pożyteczną lekturą zarówno dla tych, którzy z przeszłością Królestwa Danii dopiero pragną wnikliwiej się zapoznać, jak dla odbiorców profesjonalnych, historyków i skandynawistów, przywykłych do krytycznej bądź kontekstowej lektury, która służy poszukiwaniu odpowiedzi na szczegółowe kwestie badawcze.

Piszący te słowa odniósłby książkę Szelągowskiej m.in. do wrażeń z pobytu w Danii w latach siedemdziesiątych minionego stulecia, opisanych w łże–dzienniku „Kalendarz i klepsydra” przez Tadeusza Konwickiego: „Senna, pocziwa Dania zdumiała mnie swoim socjalizmem, stosowanym jakby ukradkiem pod politurą spokojnego mieszczańskiego żywota. [...] Więc oglądałem sobie te duńskie rybackie domki, cudownie pomalowane, stale świeżo umyte, zadbane do przesady, patrzyłem też na ulicę czyściutką, równą, bez jednej grudki błota”<sup>1</sup>. Konwicky odkrywa na koniec, że za spektakularnym porządkiem w rybackiej wiosce stoi tamtejsza spółdzielnia, przez pisarza określona mianem „kołchozu”. Stąd blisko do Hamletowskiej sentencji „Dania jest więzieniem”. Ale po odrzuceniu literackiej przesady Konwickiego, ostaje się świadectwo zainteresowania cywilizacyjnym sukcesem małego północnego państwa, który zmaterializował się w drugiej połowie XX w. Jedno z możliwych odczytań „Danii” mogłoby zatem wyeksponować wątek genezy tego funkcjonalnego nordyckiego socjalizmu, schowanego za fasadą typowego kapitalizmu. Socjalizmu rozumianego nie tylko w kategoriach polityczno–ideologicznych, lecz przede wszystkim jako model kultury. Rekonstruować go należy tak, jak to właśnie czyni Szelągowska, w perspektywie historii społecznej. Warto przypomnieć, że autorka wywodzi się z kręgu ścisłych współpracowników Anny Żarnowskiej, która jako badaczka kulturowej roli kobiet czy ruchu robotniczego położyła istotne zasługi dla rozwoju w Polsce nurtu historii społecznej.

Książka Szelągowskiej podwójnie wykracza poza formułę serii, w której się ukazała. Po pierwsze, ramy czasowe wywodu obejmują również wiek XIX, co uważam za słuszne. Po wtóre, w odróżnieniu np. od „Afganistanu” Joanny Modrzejewskiej–Leśniewskiej, nie mamy tu do czynienia z pracą poświęconą ściśle historii politycznej, w rezultacie przeciążoną datami, faktami i danymi onomastycznymi. Autorka, respektując w pełni tradycyjną historię wydarzeniową, wyraźnie skłania się ku prezentacji dziejów społeczeństwa i kultury. Zarazem zachowuje chronologicznie uporządkowaną narrację o najważniejszych wydarzeniach w dziejach Danii — praktyczne kalendarium na końcu książki zatrzymuje się na sierpniu 2010 r. — ale śledzi nade wszystko proces modernizacji kraju. Charakterystyczne, że spod ręki tej samej badaczki wyszła, i to równocześnie z „Danią”, naukowa redakcja książki Hannu Salmeego, która wciela w praktykę postulaty historii kulturowej. Podobnie jak fiński uczony, Szelągowska poszukuje

<sup>1</sup> T. Konwicky, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 2005, s. 184.

szlaków „prowadzących do uczuć i wyobraźni ludzi z epoki”<sup>2</sup>. Faktów społecznych, dzieł literackich i filmowych nie traktuje jako ozdobników. Zamiast mechanicznie nanosić informacje społeczno–kulturowe na siatkę historii politycznej, wykorzystuje je źródłowo, włącza w rozumienie procesów dziejowych. Dlatego też okupację hitlerowską Danii poznajemy w kontekście praktyk codzienności. Prawdziwą kawę wyparły w pewnym momencie na rynku zastępcze produkty zbożowe: „Dla Duńczyków, dla których kawa to napój narodowy, wypijany codziennie w ogromnych ilościach, była to zmiana bardzo dostrzegalna” (s. 201)<sup>3</sup>. Z tego samego względu badaczka odnotowuje nieobecność niemieckich żołnierzy na większości fotografii z okresu drugiej wojny światowej. Duńczycy zupełnie nie przyjęli do wiadomości utraty politycznej suwerenności w kwietniu 1940 r., nastąpiło u nich kulturowe wyparcie tego faktu (s. 229).

Szelągowska nie lekceważy różnorodnych obyczajowych ciekawostek, paradoksów czy smaczków biograficznych, ale podaje je w szerszym kontekście społeczno–kulturowym. Bohaterowie dziejów Danii okazują się ludźmi z krwi i kości. Czytelnik książki dowie się, między innymi, że częste alkoholowe eskapady premiera Thorvalda Stauninga po lokalach przysparzały mu sympatii elektoratu, wyczulonego na „plebejskość” rządzących. Podobnie mile widziano podróżowanie premiera Anker Jørgensena środkami komunikacji publicznej (s. 163 i 298). Burmistrz Gladsaxe do tego stopnia zachwyił się gościnnym występem harcerskiego zespołu pieśni i tańca „Gawęda”, że postanowił stworzyć jego duński odpowiednik (s. 302), a nazwa słynnej hippisowskiej dzielnicy Kopenhagi, Christiania, na cześć idei nowoczesnej demokracji wprost odwoływała się do historycznej nazwy stolicy Norwegii (s. 312). Duńskie środowiska opozycyjne i kontrkulturowe przechowały bowiem pamięć o tym, że gdy w modernizującej się Danii panował jeszcze anachroniczny absolutyzm, w Norwegii od 1814 r. istniał system monarchii konstytucyjnej.

Umieszczenie w pracy rozdziału „Od katastrofy do dobrobytu” było nieuniknione. Wzorów nowoczesnej kultury duńskiej nie sposób wyprowadzić bez uwzględnienia dwóch procesów bardzo istotnych dla losów północnego królestwa w XIX w. Pierwszy stanowiła opóźniona likwidacja absolutyzmu. Skądinąd — co najbardziej specyficzne dla Danii — utracie wiary w skuteczność monarchii absolutnej towarzyszyła lojalność wobec dynastii i osoby króla Fryderyka VI, który — wcale zasłużenie — cieszył się opinią reformatora i opiekuna ludu. Ujmując rzecz w perspektywie długiego trwania — dwudziestowieczne państwo socjalne uszanowało potrzebę paternalizmu, do którego poddanych przyzwyczaiła spolegliwa władza królewska. Repetycja takiej symptomatycznej „schedy idei” nastąpiła po drugiej wojnie światowej: gdy socjaldemokracja okazała się wielkim przegrany, w skórę propagatorów społecznej solidarności i państwowej interwencji dla dobra **całego** społeczeństwa płynnie weszli liberałowie. Natomiast drugi kluczowy proces, zapoczątkowany w XIX w., łączy się z reakcją społeczeństwa na klęskę w bitwie pod Dybbøl, przegraną w walce z Prusami i utratę Szlezewiku–Holsztyna

<sup>2</sup> H. S a l m i, *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, przeł. A. S z u r e k, red. naukowa G. S z e l ą g o w s k a, Kraków 2010, s. XVIII.

<sup>3</sup> Numery stron podawane w nawiasach odsyłają do recenzowanej książki.

(określaną mianem „trzeciego rozbioru Danii” — pierwszym miała być utrata Skanii w 1658 r., a drugim przekazanie Norwegii w ręce szwedzkie na mocy traktatu kilońskiego z roku 1814). Przeto po 1864 r. Duńczycy postawili na rozwój wewnętrzny kraju. Poniesione straty bolały ich tym bardziej, że jeszcze w XVIII w. Dania była państwem potężnym i kolonialnym; pod administracją Kopenhagi pozostawały m.in. wyspy na Karaibach i faktorie w Afryce na Złotym Wybrzeżu.

Autorka trafnie diagnozuje główne formy i metody odzyskiwania pozycji gospodarczej i międzynarodowej przez Danię, wypracowywania kapitału kulturowego „od wewnątrz”. Wskazuje na działalność ruchów przebudzenia religijnego umacniających protestanckie morale, społeczną samoorganizację (towarzystwa konsumenckie, kasy oszczędnościowe) i rozwój spółdzielczości. Skutkowało to udziałem chłopów w życiu publicznym, szybkim wzrostem kultury politycznej dzięki konsensualnemu rozstrzyganiu wszelkich sporów oraz postępiami oświaty powszechnej i ludowej — z wyróżnieniem *folkehøjskoler*, szkół wyższych, które zwykliśmy w Polsce niezbyt fortunnie nazywać uniwersytetami ludowymi. Gdyby w drugiej połowie XIX w. Królestwo Danii diametralnie nie przeorientowało swoich wzorów kultury społecznej, biedna Dania agrarna nie odeszłaby tak szybko i płynnie w niepamięć w następnym stuleciu. Ukazuje to dziewięć kolejnych rozdziałów omawianej książki.

W polskiej historiografii padło kiedyś pytanie o cywilizację, jakiej potrzebowaliby Polacy. Stawiający je Jerzy Jedlicki na końcu swojej książki sugerował możliwość, jak wiadomo niewykorzystaną, wzorowania się właśnie na Danii, gdzie zrealizowano postulat zastąpienia walki klas solidaryzmem społecznym. W podobnym kontekście ideę gruntownej społecznej ewolucji zamiast gwałtownej rewolucji politycznej krzewili w Polsce zwłaszcza uczniowie oraz intelektualni spadkobiercy Edwarda Abramowskiego, patrona ruchu spółdzielczego<sup>4</sup>. Książka Szelağowskiej ukazuje warunki konieczne oraz praktyczne okoliczności realizacji takiego ewolucyjnego wariantu rozwoju cywilizacji.

Trzeba zastrzec, że autorka nie popada w „skandynawofilię”, zagrażającą naukowemu obiektywizmowi. Danię i jej kulturę darzy co prawda osobistą sympatią wyczuwalną w narracji, ale wobec kraju, którego historię bada, zachowuje należyty dystans. Z tego względu jej książka dostarcza materiału, dzięki któremu można rozwiązać wiele mitów narastających w wyobraźni potocznej wokół duńskiego *velfærdstat* (państwa dobrobytu). Jej lektura uzmysławia np., że partycypacja kobiet w życiu publicznym stanowi tam — niejako wbrew polskim feministycznym zachwytom nad nordyckim równouprawnieniem płci — późne osiągnięcie, rezultat długotrwałego procesu, nie zaś jakiejś jednorazowej, stanowczej decyzji lub umowy społecznej. Jeszcze w roku 1908, przy okazji reformy ordynacji wyborczej, prawo głosu przyznano kobietom tylko w wyborach samorządowych; twierdzono wówczas, że kobiety mają poglądy znacznie bardziej konserwatywne od mężczyzn (s. 105). W późnych latach czterdziestych, upływających pod znakiem rozliczeń z kolaboracją, znacznie łagodniej potraktowano polityków i przedsiębiorców utrzymujących konszachty z Niemcami, niż kobiety wchodzące w bliskie relacje z żoł-

<sup>4</sup> Vide J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 418.

nierzami armii okupacyjnej (s. 228). Przyznanie samotnym matkom zasiłku władze uzależniły od podania nazwiska ojca, mimo że już przed wojną państwowa opieka nad niezamężnymi kobietami w ciąży opierała się na dyskrecji. Historycznymi zastrzeżeniami należy opatrywać także tezy o jedności regionu skandynawskiego, nawet pomimo udanego funkcjonowania Rady Nordyckiej. W okresie międzywojennym relacje między Danią a Norwegią bywały doprawdy bardzo chłodne, otarły się niemal o konflikt zbrojny, zwłaszcza na tle rywalizacji o Grenlandię (s. 140). Przynależność ziemi Inuitów Nuuk do Danii ostatecznie legitymizowały Stany Zjednoczone.

Ruch oporu, którym po dziś dzień szczyłą się Duńczycy (muzeum w Kopenhadze to stały punkt na trasie wycieczek o pedagogiczno–kulturowym zabarwieniu), w gruncie rzeczy stanowi w dziedzinie pamięci zbiorowej rodzaj figowego listka dla postaw i polityki asekuracyjnej. „Wiosną 1939 r., gdy Europa — pisze Szelałowska — była już świadkiem *Anschlusu* Austrii i konferencji w Monachium, neutralna Dania poczuła się zmuszona do zawarcia z Niemcami paktu o nieagresji, by zapewnić sobie bezpieczeństwo” (s. 190). „Duch roku 1864” trwał w społeczeństwie i ważył na jego wyborach; pamiętano o niechęci nordyckich sąsiadów do realnej pomocy w walce z pruską agresją i o jej oplakanych skutkach. Tymczasem wprowadzenie w latach trzydziestych XX w., złotym okresie duńskiej socjaldemokracji, pierwszych ustaw socjalnych poprzedzały odgórne zarządzenia wymuszające solidarność na obywatelach. Państwo zaczęło m.in. odgórnie regulować ilość świń odstawianych legalnie do rzeźni (s. 172). Konsensualny charakter duńskiego dyskursu publicznego wymagał u zarania „gwałtu założycielskiego”. Ponadto, wbrew łatwo nasuwającym się u nas przypuszczeniom, nie słynna socjaldemokracja, ale tzw. rząd mieszczkański (konserwatywno–liberalny) przeprowadził w Danii rewolucję obyczajową i musiał zareagować na żądania buntowników z 1968 r. O ironio, to za kadencji tego rządu, jak zauważa Szelałowska, ku oburzeniu całego świata zalegalizowano w Danii prostytucję i pornografię oraz zliberalizowano ustawę aborcyjną (s. 293).

Należy dobitnie zaznaczyć, że Szelałowska nie wybiela ciemniejszych kart duńskiej historii. Omawia np. kwestię eugeniki, kojarzonej głównie ze szwedzką inżynierią społeczną<sup>5</sup>. W 1938 r. w uniwersytecie w Kopenhadze powołano Instytut Biologii Genetycznej i Eugeniki, „sublimujący naukowo” eksperymenty rasistowskie. Do 1967 r. poddano w Danii bezdusznej, urzędowej sterylizacji 11 tys. osób, w tym ludzi niewidomych i głuchoniemych. Kraj, stawiany za wzór cywilizacyjny, cieszący się opinią państwa zacisznego i bezpiecznego, nie jest również całkowicie wolny od załączków populizmu i politycznego szaleństwa. Mogens Glistrup z Partii Postępu w roku 1984 (czyli na 21 lat przed opublikowaniem karykatur Mahometa przez dziennik „Jyllands–Posten” i wzrostem niechęci Duńczyków do cudzoziemców wyznających islam) zaproponował odesłanie wszystkich imigrantów do domu na koszt rządu (s. 330). Wcześniej zaś wysunął postulat zniesienia armii i floty. Wojska Układu Warszawskiego podczas inwazji na duńskie cieśniny powinna jego zdaniem powitać automatyczna sekretarka powtarzająca zwrot *vi overgiver os* — poddajemy się (s. 304).

<sup>5</sup> Cf. M. Zaremba, *Higienności. Z dziejów eugeniki*, Wołowiec 2011.

Warsztatowa sumienność nie pozwoliła autorce „Danii” na pominięcie kwestii tzw. terytoriów autonomicznych: Wysp Owczych i Grenlandii. Poświęcony im ostatni rozdział książki pozostawia jednak pewien niedosyt. Liczy zaledwie ponad dwadzieścia stron, choć Grenlandia to największa wyspa świata, zaś społeczność Farerów (niespełna 50 tys. mieszkańców archipelagu złożonego z osiemnastu wysp na Atlantyku) zdobyła się na odwagę odrzucenia w referendum członkostwa w Unii Europejskiej. Jest to jednak tematyka tak egzotyczna, pozbawiona bibliografii w języku polskim (za konkurencyjny, aktualny wstęp do wiedzy o Wyspach Owczych musi starczyć beletryzowany reportaż<sup>6</sup>). Na tym tle rozdział w książce Szelałowskiej, będący poniekąd jedynie aneksem, stanowi wartość samą w sobie. Autorka podjęła się bardzo trudnego zadania, przybliżając dzieje terytoriów zależnych wprawdzie od duńskiej korony, ale jednak osobnych w znaczeniu geograficznym, etnicznym, językowym i kulturowym, a równocześnie przeżywających stopniową emancypację polityczną. Poradziła sobie z tym zadaniem nader sprawnie.

Nawet tak kompletne i kompetentne dzieło jak „Dania” nie uniknęło nieznaczących usterek. Jak sądzę, powstały one przez nieuwagę redaktora czy też pośpiech. Dowiadujemy się (na s. 264), że most połączył wyspy Langeland i Svendborg. Tymczasem Svendborg nie jest wyspą, lecz miastem. Most w stronę Fionii przerzucony został z miasteczka Rudkøbing na Langelandzie na wyspę Tåsinge (ze wspornikiem po drodze na małej niezamieszkałej wysepce Siø). Dopiero z Tåsinge można kolejnym mostem, już nie tak okazałym, dostać się do samego Svendborga na południowym brzegu Fionii (region Sydfyn). W ważnym punkcie wywodu (s. 134) natrafiamy na zdanie, z którego chyba omyłkowo usunięto jakiś istotny dla jego logiki zwrot: „Istniały jednak projekty oparcia przyszłej granicy na przykład na historycznej linii średniowiecznych fortyfikacji *Danevirke* (mniej więcej granica z Holsztynem, ten najbardziej idący na południe projekt był bardzo popierany przez Francję) lub — nieco bardziej realistycznie — dzielące Szlezwik Środkowy z miastem Flensburg”. W rezultacie gubimy się niepotrzebnie wśród projektów wytyczenia południowej granicy Danii, choć same dzieje sporu o Szlezwik–Holsztyn są już dostatecznie pogmatwaną materią. W innym kluczowym stwierdzeniu (s. 173) — „Istotne jest jednak, że korporacjonizm był jedynym elementem ideologii faszystowskiej” — zabrakło dopełnienia, że ten jedyny zbliżony do włoskiego faszystowskiego element zawarty był konkretnie w programie wyborczym Thorvalda Stauninga, doktrynie duńskiej socjaldemokracji z połowy lat trzydziestych. Byłoby ze szkodą dla skandynawskiej kooperatywy, gdyby czytelnik „Danii” zechciał na tej podstawie utożsamiać ideologię faszystowską z solidaryzmem społecznym *in abstracto*. Podobnie niecisłe sformułowanie (na s. 330) dotyczy „afery tamilskiej” — blokowania wbrew prawu przez polityków wniosków uchodźców w sprawie łączenia rodzin. Ombudsman Hans Gammeltoft–Hansen nie tyle bowiem aferę wywołał — a takie słowo zostało użyte w tekście — ile ją wydobył na światło dzienne, odegrał więc rolę pozytywną. Rzeczywistą odpowiedzialność za wywołanie skandalu ponosił przewodniczący Folketingu, konserwatysta Erik Ninn–Hansen (*nb.* latem 2011 r. polski rzecznik praw obywatelskich, Irena Lipowicz, wręczyła przybyłemu do Warszawy Gammeltoftowi–Hansenowi odznakę honorową „Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka”).

<sup>6</sup> Vide M. Michalski, M. Wasielewski, *81:1. Opowieści z Wysp Owczych*, Wołowiec 2011.

W podpisie do rysunku satyrycznego z czasu wyborów do Folketingu w 1977 r. (prze-druk na s. 308) podkreślony został sojusz Socjaldemokracji z Partią Postępu, czyli populi-stami (w partii tej karierę rozpoczęła Pia Kjaersgaard, obecna szefowa nacjonalistycznej i antyimigranckiej Duńskiej Partii Ludowej). Szkoda, że taka „taktyka” socjaldemokratów, dosyć zaskakująca, nie została wyartykułowana w tekście głównym. Wydaje się nadto, iż przy redakcji „Danii” zastosowano ogólnie zasadę, że jeśli dane dzieło literackie kiedykolwiek zostało przełożone na język polski (dzieło filmowe zaś trafiło do dystrybucji pod polskim tytułem), to tytuł wersji polskiej zapisuje się kursywą, natomiast w nawiasie poda-je się tytuł oryginalny; gdy przekładu (lub dystrybucji) nie było, obowiązuje zapis odwrot-ny. Można jednak odnieść wrażenie, że podczas opracowywania „Danii” zabrakło konse-kwencji przy stosowaniu takiej reguły. Na przykład zapis tytułu znanej książki Leifa Panduro (na s. 272), pisarza aktywnie wspierającego liberalne przemiany duńskiego oby-czaju na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, sugeruje, że nigdy powieści tej nie przybliżono polskiemu czytelnikowi<sup>7</sup>. Oczywiście nie są to znaczące wykroczenia na tle obniżenia poziomu sztuki edytorskiej w Polsce, skoro jednak kanon duńskich „tekstów kultury” XX w. daleki jest u nas od kompletności, należy szczególnie dbać o unikanie bi-bliograficznej dezorientacji odbiorców.

Jestem głęboko przekonany, że „Dania” doczeka się szybko wyczerpania nakładu i dru-giego, uzupełnionego wydania. Podczas pracy nad nim autorka winna — jeszcze bardziej wykraczając poza formułę serii pomyślaną przez wydawcę — rozważyć dodanie rozdziału wstępnego zawierającego synoptyczne przedstawienie dziejów tego kraju sprzed Traktatu Kilońskiego. Wprawdzie wiem z autopsji kulturoznawcy, że perspektywa typu „od mamuta do Bieruta” (a w tym przypadku: od Gorma Starego do Fryderyka VI) nigdy nie gwarantuje pełnego powodzenia poznawczego czy narracyjnego, muszą jednak stwierdzić, że dostępne w krajowych bibliotekach syntezy dziejów Danii autorstwa Władysława Czaplińskiego i Karola Górskiego zostały wyraźnie nadgryzione zębem czasu, a przedtem naznaczone konsekwencjami istnienia „żelaznej kurtyny”<sup>8</sup>. Nie zapobiegły temu umiejętności ani pióra solidnych badaczy, którzy dyplomy zdobyli na Uniwersytecie Jagiellońskim jeszcze przed drugą wojną światową. Natomiast, dla porównania, prace polonijnego historyka Eugeniusza Kru-szewskiego, popularyzujące wiedzę o duńskiej historii, wydawane sumptem wła-snym w „przydomowym” Instytucie Polsko–Skandynawskim w Kopenhadze, mają charakter amatorski<sup>9</sup>. Szelałowska zna biegle język duński i realia nordyckiego życia społecznego, re-gularnie prowadzi kwerendy źródłowe w Det Kongelige Bibliotek (Bibliotece Królewskiej), operuje aktualnymi opracowaniami. Daje to jej znakomity mandat do rozwijania i udoskona-lania dziejopisarstwa Danii adresowanego do współczesnego polskiego czytelnika, w tym odbiorcy bardzo wymagającego.

<sup>7</sup> L. Panduro, *Okna*, przeł. M. Krysztofiak, Poznań 1980.

<sup>8</sup> W. Czapliński, K. Górski, *Historia Danii*, Wrocław 1965; W. Czapliński, *Dzieje Danii nowożytnej 1500–1975*, Warszawa 1982.

<sup>9</sup> Vide np. najnowsza publikacja: S. Kru-szewski, *Polskie tropy nad Sundem i Skagerrakiem*, Kopenhaga 2009.